

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

**N**ie przesadzam chyba twierdząc, że nikt nie żyje się bardziej z autorem niżli tłumacz. Pracuje nad przekładem dzień po dniu i ma aż nadto czasu, by żyć się z jego dziełem, nasiąknąć nim; bywa, że na wiele spraw długo, niekiedy trwale, patrzy przez pryzmat postrzeżeń i uogólnień autora. Staje się jakby jego niewolnikiem - i w tym aspekcie. O innym rodzaju niewolnictwa tłumacza powiem w dalszym ciągu wywodu.

Wobec prozy Ernsta Wiecherta, a jeśli idzie o mnie, może i o nas wszystkich, tej zwłaszcza, której akcja ulokowana jest wyraźnie na Mazurach, nie można pozostać obojętnym. Emanuje z niej wielka pochwała Mazur i wielka tęsknota do nich - do krainy dzieciństwa i młodości, do czasów minionych. Każdy z nas odnosi, to też, w jakimś stopniu, do swoich ojczystych stron, każdy bowiem gdzieś - tu czy tam - przeżył swoje dzieciństwo i młodość. Obraz ich jawi się zawsze, albo prawie zawsze, swoiście wyidealizowany, ale to nic, tak było i tak będzie, by przypomnieć, że Owidiusz też opisywał „Wiek Złoty“, o ileż lepszy niż mu współczesny.

Kiedy tłumaczyłem „Dzieci Jerominów“, „Lasy i ludzi“, a także „Proste życie“, czułem się urzeczony opisem bytowania bliskiego natury i bardziej zgodnego z nią, niż to dzisiejsze. Na jej tle, wśród niej, opisuje Wiechert koleje ludzkich żywotów, życia, wobec którego meandrów i nieuchronności staje człowiek, upośledzony swoją ograniczonością i swoimi słabościami, ale przecież i silny swoim etosem, swoją wolą i doświadczeniem pokoleń. To po nim, po człowieku, przetacza się nieustannie walec historii, nie liczący się z jego wolą, ani z jego wiarą, nadzieją i oczekiwaniami.

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

Tłumacząc Wiecherta urzeczony zostałem pełnią człowieczeństwa wielu jego bohaterów. Charaktery, postawy i losy wszystkich Jerominów, nauczyciela Stillinga, pastora Agricoli, Jumby, Tobiasza, ciotki Weroniki, pana von Balka oraz tylu innych, wszystkich w istocie, układają się w bogatą mozaikę zbiorowiska złożonego - jak zawsze - z indywidualności. A wszystko dzieje się na tle i w otoczeniu mazurskiej przyrody, takiej, jaka była na przełomie XIX i XX wieku.

To dopiero wiek XX odmienił oblicze tej ziemi, niosąc i uprzemysłowienie - nawet jeśli nikłe, załazkowe - urbanizację, a przede wszystkim przynosząc spustoszenie wojenne dwóch potwornych kataklizmów i niezmiernie ludzkie tragedie.

Mazurskie, wyraźnie tu zlokalizowane dzieła Wiecherta, są najpiękniejszym pomnikiem uwieczniającym krainę, której, niestety, coraz mniej. Bo nieogłębność i zachłanność ludzka nigdzie na świecie nie sprzyja takim zakątkom.

Zawsze wiedziałem, że tłumacz jest niewolnikiem autora, nie tylko dlatego, że w jakimś stopniu uzależnia się od niego emocjonalnie oraz intelektualnie. Jest niewolnikiem i z tego powodu, że nie wolno mu niczego w tłumaczonym dziele zmienić, a nawet poprawić, nie wolno - tym bardziej - dzieła okaleczyć.

Wiedziałem, co odnosi się szczególnie do literatury wysokiej, że poza treścią zawiera ona i takie wartości, jak język twórcy, język - swoisty sposób wypowiedzi. Język i styl. Często specyficzny, niepowtarzalny. Stąd kolejne zobowiązanie dla tłumacza: oddać jak najwierniej całe bogactwo i urodę języka oryginału, oddać właśnie styl, frazę. Oddać w całości i z należnym pietyzmem to, co autor napisał, i to, w jaki sposób napisał.

Oczywiście, wiedziałem o tym raczej teoretycznie, gdyż kiedy zlecono mi tłumaczenie I tomu „Dzieci Jerominów“, moje doświadczenie translatorskie nie było zbyt wielkie - dwie współczesne sztuki

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

teatralne, reportaże, opowiadania, eseje, publicystyka. A tu, z zaleceniem, żeby się spieszyć, trafiła do moich rąk wspaniała Wiechertowska proza. Wspaniała, bogata pod każdym względem i trudna.

Trudna i piękna. Uderzyła mnie, zobowiązała niemal poetycka, momentami chyba i muzyczna fraza emanująca z kart tej powieści. Oddać ją w pełni, tę frazę - postanowiłem. Niczego nie upraszczać. Nie rozrywać, za nic, szeroko rozbudowanych zdań, skonstruowanych z częstą zmianą trybów i czasów.

I jeszcze jedno zauważyłem: to, że autor jakby z rozmysłem, a w każdym razie nader starannie unikał obcych wyrazów, nawet takich, które trwale zakorzenione są w obiegowej niemczyźnie. Skoro tak, pomyślałem, to i ja powinienem pójść tą samą ścieżką, co wcale nie okazało się łatwe. Często trzeba było sięgać nawet do staropolszczyzny, podczas gdy mechanicznie narzucały się bardzo liczne zapożyczenia, tkwiące integralnie w potocznym polskim języku. Później, gdy książka znajdowała się już w obiegu, spotykałem się niekiedy z zarzutem zbędnego niby archaizowania języka. Lecz bohaterowie „Dzieci Jerominów“ bardzo często, nawet gdy nie cytują Biblii - owej Księgi Ksiąg, jak to określił autor - mówią językiem metaforycznym i tonem uroczystym. Widać, że jeśli wypowiadali się w kwestiach zasadniczych, sięgali do wzorca uznanego przez nich za stosowny w takiej materii. A była nim Biblia.

Tu uwaga: czytelnika nie obchodzi, czy praca tłumacza -tak samo, jak praca autora - była łatwa czy trudna. Biorą książkę i czytają. Oczekują tego, co najlepsze. Oceniają zaś wedle swojej miary. To tak samo jak z chlebem. Powinien być dobrze wypieczony i smaczny: nikogo zaś nie obchodzi, czy piekarz miał trudności, czy, na przykład, miał rodzinne kłopoty albo ból zębów, lub też gnębił go ciężki kac. To samo dotyczy i pisarza, i tłumacza. Wiem, a mimo to nie mogę powstrzymać się przed stwierdzeniem, że „Dzieci Jerominów“, że Wiecherta przekładałem w pracowitym trudzie.

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

Mam taki sposób pracy translatorskiej, że nie potrafię przejść do następnego zdania, zanim nie uporam się z tym, na które przyszła kolej. Jeśli jednak nie jestem całkowicie pewny przekładu, jeśli nadal dręczą mnie nieprzemijające wątpliwości, jeśli tłumaczenie pod każdym względem -według mojego subiektywnego mniemania, oczywiście nie w pełni przylega do oryginału, zaznaczam je specjalnie i wracam doń w stosownej chwili. Konsultuję, szukam w słownikach. Takie powroty są najbardziej uciążliwe.

Język to wokabularz, gramatyka, składnia i idiomy. Nie znajdziesz odpowiednika idiomu zawartego w oryginale - zginiesz. Albo spłodzisz kalectwo. A więc idiomy i bogactwo wieloznaczności słów.

Teraz, kiedy przetłumaczyłem sporo już książek, z miejsca wyłapuję - w czytanych przekładach innych tłumaczy - różne niedostatki. To już niemal zawodowe skrzywienie, coś takiego, na co cierpią korektorzy, wyłapujący w dowolnym tekście tzw. literówki.

Czytam w czyimś tłumaczeniu: „Jakby we śnie przesunął się przed nim pociąg postaci z minionych lat“. Pociąg? Sięgam do oryginału, czytam: „Zug der Gestalten“. Zug to oczywiście pociąg, ale i pluton, ciąg w kominie i wiele innych znaczeń, lecz i korowód. Aha! Tamto zdanie powinno brzmieć: „Jakby we śnie przesunął się przed nim korowód postaci“.

Po latach praktyki translatorskiej wiem na pewno, że tłumacz nie powinien zawierać swojej znajomości języka oryginału. Musi być sceptyczny i krytyczny wobec samego siebie. Musi - jak się to mówi - dmuchać na zimne, bronić się przed zadufaniem.

Wróćmy do „Dzieci Jerominów“, tej wielkiej pierwszej próby, której zostałem poddany. Ogromną trudność sprawiały mi cytaty z Biblii. Często szczątki wersetów. Wychowany, żyjący w kraju katolickim, nie obcowałem z Biblią. To kościoły i społeczeństwa protestanckie hołubią Księgę Ksiąg. Polscy katolicy, jeśli już nawet sięgają po Biblię, to do katolickiego przekładu księdza Wujka.

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

Zaskoczyło mnie i zmusiło do zastanowienia motto do „Dzieci Jerominów“, cytata z Hioba: „Um Gott her ist schrecklicher Glanz“. W łatwo powszechnie dostępnych, różnorodnych przecież wydaniach niemieckojęzycznych, ów „Glanz“ opatrzony jest innym przymiotnikiem. W żadnym z nich ów „Glanz“ nie jest „schrecklich“. A więc: „Wokół Boga majestat straszny“. Skąd się to wzięło u Wiecherta?

Ewangeliccy Mazurzy posługiwali się różnymi wydaniem Biblii. Zacząłem szukać - rzadkiego, jak się okazało - wydania niemieckojęzycznego tekstu głoszącego, że „Wokół Boga majestat straszny“. No i znalazłem. Nie miałem nadziei, że odszukam i polskojęzyczny przekład tej wersji, ale szukałem wciąż i wciąż. Znalazłem. Potem wszystko już było łatwe. Cytaty albo ich fragmenty wyłuskiwałem z wersji niemieckojęzycznej, a później, bez trudu znajdowałem w polskojęzycznej, do tamtej przylegającej.

Rok wydania Biblii, o której wciąż tu mówię, wskazywał, że mogła znajdować się w rodzinnym domu Wiecherta.

Uważałem i nadal sądzę, że miałem rację tak właśnie postępując, decydując się na takie rozwiązanie, mimo że jednak krytykowano mnie za to, a nawet przypisywano, że to ja sam opacznie, a nawet tendencyjnie owe cytaty przetłumaczyłem.

Dokonałem więc przekładu I tomu „Dzieci Jerominów“, kolaudacjonowałem II tom przełożony przez Jerzego Ptaszyńskiego, gdyż trzeba było ujednoczyć nazwiska i przydomki, nazwy fizjograficzne, zweryfikować cytaty z I tomu albo nawiązania do nich itd.

Przekład oceniany był dobrze, przy czym ja sam szczególnie ceniłem sobie opinie ludzi, którzy mogli porównać go z oryginałem. Tu wypada stwierdzić, że nie mogę - dziś - wyrazić przeświadczenia, że przekład jest całkowicie wolny od błędów. Niektóre poprawiłem w drugim wydaniu.

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

Potem przyszła kolej na „Lasy i ludzi“. Do pracy nad tą książką przystąpiłem z większą świadomością oczekującego mnie trudu i z jeszcze większym poczuciem odpowiedzialności. Książka ta jest ważna dla bliskiego poznania autora, a w licznych fragmentach chwytająca za serce.

W obu tych dziełach, a i w „Prostym życiu“ autor zamieścił wiele opisów mazurskiej przyrody. Zachwyciłem się nimi i wciąż uważam je za wprost niepowtarzalne, nawet jeśli dotarło do mnie, że niektórzy niemieccy krytycy wybrzydzały z ich powodu zarzucając Wiechertowi - w tej materii - niedoskonałość twórczą, nadmiar ekspresji, manieryzm i egzaltację.

De gustibus... Są ludzie wrażliwi na piękno przyrody, są też tacy zupełnie nieczuli. Dla tych drugich las to mnóstwo drzew, a jezioro to dużo wody.

Są również ludzie, którym właśnie opis literacki umożliwia bądź ułatwia zrozumienie piękna natury. Tak, jakby otwierał im oczy. Przyznaję, że pewien opis jesiennych chmur, zawarty w „Lasach i ludziach“ i mnie wydał się nazbyt przesadny i egzaltowany. Takie chmury? - pomyślałem sobie. - Ależ skąd, ależ gdzie? A zaznaczyć muszę, że niemal całe życie upłynęło mi blisko natury. Mój wojenny zawód to ogrodnictwo. Moja nieprzemijająca od ponad pięćdziesięciu lat pasja, to żeglarstwo. Od dwudziestu lat - poza okresami zimowymi - mieszkam na wsi.

Wiechertowski opis przerastał wszystko, co widziały oczy moje. I tak to trwało całe lata. Aż ubiegłej jesieni, a właściwie na przełomie sierpnia i września, zobaczyłem w czasie pełnego chłodów i ulew rejsu owe wiechertowskie chmury. Takie, jakie on opisał. Ogromne, pękate, nabrzmiące deszczem, przybierające kształty górskich łańcuchów, zamczysk, baszt i dziwotworów. Były granatowe, krawędzie ich osrebrało słońce. Jak czarne welony wysączały się z nich smugi deszczu. Życie przeżyłem, a takie chmury zobaczyłem tylko raz. Ale to znaczy, że jednak są. - Przepraszam cię, Wiechercie - powiedziałem głośno, budząc zdumienie załogi.

## Przekłady dzieł Ernsta Wiecherta

Wróćmy do przekładów, bo następne były „Baśnie“, wybór baśni. Mrocznych, momentami okrutnych, ale i pełnych dobroci.

Gerard Skok - wówczas zastępca dyrektora Wydawnictwa „Pojezierze“, przeczytawszy tłumaczenie nie krył zakłopotania. - To jest jakieś inne niż „Dzieci Jerominów“ i „Lasy i ludzie“. Takie mroczne - powiedział. - I napisane jakby inaczej. A może to ty nie byłeś w dobrej formie. - Byłem, nie byłem - odparłem - pracowałem z najlepszą wolą i najwyższym poczuciem odpowiedzialności. Ale przeczytaj przedmowę Wiecherta. Pisze on: „Książkę tę rozpocząłem podczas ostatniej wojennej zimy...“. Słuchaj Gerard, to była zima, w czasie której waliła się w gruzy III Rzesza, a przyszłość Niemiec i Niemców jawiła się nader niepewnie i raczej czarno. Wiechert nie pozostawał wobec tego obojętny. Był przeciwnikiem hitleryzmu, ale był Niemcem. Anglicy mówią: „Dobra czy zła, ale to moja ojczyzna“. Ernst Wiechert wyraził to prościej i piękniej: „Ojczyznę się kocha, ponieważ jest ojczyzną“.

Na tym skończyła się nasza rozmowa i już nigdy nie wracaliśmy do tego tematu.

Przetłumaczyłem „Proste życie“. Do szuflady. Leży tam obok przekładów wartościowych dzieł innych autorów. Na razie dziko skomercjalizowany rynek wydawniczy sprawił, że „Proste życie“ czeka na wydawcę. Czekaj na pogodę dla dobrych, mądrych książek. Ciągle mam nadzieję, że taka pogoda nadejdzie.